21. maja. Nr. 15. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Biuro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Z dziejów Polskich.

(Dokończenie.)

Gdy zechcemy wziąść rzecz z głębszego duchowego stanowiska, gdy zechcemy pójść za palcem bożym dziejów, odgadnąć wielką ideę świata, która często wylewa zdroje krwi i łez, powołuje tysiące męczenników dla swej nieugiętości, dla swojej konsekwencyi — ujrzymy w nieszczęściach Polski, w tym piorunie straszliwym, co zburzył jej wolność, w tym raku, co toczył długo ciało matki naszej, a w Targowicy, a w Grodnie do serca jej doszedł — jeszcze jutrzenkę przyszłości, przyszłości świetnej, przyszłości duchowego zwycięztwa i nagrody....

Wielki dziesięciowiekowy dramat obrony chrześciaństwa już odegrany, już ukończony. Skończyła swój żywot stara rycerzka Polska, skończyła się raczej pierwsza jego faza, bo w ludzkości jak w przyrodzie nic nie ginie, przetwarza się tylko i przemienia na zasadzie chrześciańskiej, i z postępem cywilizacyi uświetnia i uszlachetnia. Posłannictwo Polski w Europie nie zmieniło się z jej upadkiem. Przedmurze chrześciaństwa już nie potrzebne — bo owe niegdyś tak straszne chrześciaństwu państwo ottomańskie po ciosie zadanym jej przez rycerskiego Jana III. ostatnie oddaje tchnienie — ale Europa potrzebuje narodu, coby jej przodkował na drodze ducha i rozszerzał wielkie idee postępu na wschód i północ. Polska jest missyonarzem tych idei kosztem swego męczeństwa.

Po danem od Francyi haśle rozpoczęła się w Europie krwawa walka postępu ludzkości przeciw wsteczności. Polska jako rzeczpospolita liberalna, poprawiwszy instytucye zastarzałe, zrzuciwszy narosty z czasów pozostałe, (do czego naginały się umysły za Stanisława Augusta, czego zresztą konstytucya 3. maja była dowodem), bez zdrad, które nastąpiły, byłaby się wzmocniła i zadowoliła potrzeby narodu i czasu. Dziś przeciwnie rozerwana, pokrzywdzona, tak srodze protestująca wieczyście przeciw wyrządzonej jej niesprawiedliwości, zrywająca się co chwila ku samodzielnemu życiu — wstrząsa całą połową Europy i budzi nieustannie sąsiednie narody. To też Polska w składzie dzisiejszym narodów stoi zaraz obok Francyi. Francya szczęśliwsza od Polski korzystnem położeniem i wyższą cywilizacyą, podnoszącą całe masy ludu do obywatelstwa — podczas gdy w Polsce dotąd tylko jedna część narodu żyje i działa. Francya silna podnosi sztandar — Polska żywi w sobie słowo, wypisane krwią z pod serca utoczoną. Garstka narodu uciśnionego i nie ustającego w walce pośród tłumu ludów tyrańtwem spodlonych a więc nie wolnych, żyje przecież. Krew tryska na wsze strony, słowo rozchodzi się w okół, a to słowo i ta krew wznieca życie, rozpala te masy ludowe, które dotąd były lodowe.

Weźmy sam rząd rosyjski, najpotężniejszy, bo łączący z przebiegłością polityki zachodnich mocarstw siłę posłuszeństwa i azyatyckiej ciemnoty. Jak niegdyś bezmierne te krainy wydały potop ludów, co zalał świat stary — tak dzisiaj mógłby zalać świat nowożytny barbarzyństwem. A jednak zetknięcie się tego lodowatego olbrzyma z Polską wywołało w nim nawet życie; postawiona jako ostatni posterunek ludów swobodnych w ciemną głąb północy, rzuciła pierwsze słowo wolności, i chroni Europę od zalania pierwiastkiem barbarzyńskim.

Ten nieszczęśliwy naród rosyjski, niewolnik obcej dynastyi, wielką ma przed sobą przyszłość. Na ziemi Suwarowów rodzili się i Rylejewy i Pestle, a gdy kiedyś naród rosyjski zupełnie się rozbudzi, wtedy idea wolności i swobody narodów zwycięży, w czem Polska apostołuje. Bać się zaś, by Polska się niezmoskwiciła, byłoby niesłusznem— żądać tego byłoby zbrodniczem. Raz tylko Polska z Rosyą zlać się mogła, raz tylko była ku temu pora: gdyśmy im wolność, oświatę i prawą wiarę nieśli — lecz Bóg nie chciał tego przedwczesnego jeszcze może zwycięztwa: całe dzieło zepsuła niezręczność Zygmunta III.

Być może, że dopiero chwila wyzwolenia Rosyi będzie chwilą zbawienia Polski; lecz Polska jako wyższa przeszłością, duchem i ofiarami dla wolności, będzie przyświecać zawsze Starosławiańszczyźnie, zwiastować będzie północy dzień Boży, bo ona odwieczna kapłanka pańska, krwią gorącą nieustannie jego ołtarze zlewa..

III.

Golgota polska.

Chciałem przeminąć straszną epoką, odkąd Polska stała się wielkim cmentarzem, — nie chciałem wznawiać pamięci jej męczenników, zapisanej na krzyżach, mogiłach i grobowych kamieniach tego cmentarza — nie chciałem się skarzyć, a bez skargi nie można przejść myślą tej polskiej

Golgoty — gdy nagle okropny dźwięk pogrzebowego dzwonu odbił się o me uszy...

I pióro stanęło i łzy zakamieniały: bo jakież pióro zdoła opisać nasze męczeństwo, jakie łzy odpowiedzą naszym uczuciom?...

Więc w strasznym bolu upadłem na kolana przed majestatem Przedwiecznego. Srogim wydał mi się Pan w pierwszej chwili, i skargą gorzką miotałem z głębi serca. Zdało mi się, że drgają w mem sercu wszystkie męczarnie konających za Polskę i nie obliczyłbym tych strug łez i strumieni krwi, co przepływały po przed oczy mej duszy — tych katostw i mąk, co stanęły razem przedemną i w zaślepieniu cierpienia nie widziałem sprawiedliwości na świecie. Widziałem naród wydany na pastwę siepaczom, plwano nań i bito go, a rzesze pogańskie go otaczające albo się zeń naśmiewały, albo przechodziły obojętnie do swych codziennych zatrudnień, lub nierozumiejąc go, dziwiły mu się.

Wydarła mi się z zuchwalstwem prawie skarga: „Boże! za cóż nas karzesz tak srodze i tak długo, nas cośmy „dochowywali zawsze wiernie Twego zakonu i bronili Two „ich świętych oltarzów?“ — W tem nagle odpowiedział m głos wewnętrzny, głos anioła pocieszyciela: „Czyż to łaska „Boża mieć władzę ku zbrodni?“

Słowa te wstrząsnęły moją duszą. Podniosłem głowę i spojrzałem w niebo z całym żarem rozgoryczonego uczucia.

Majestatyczny spokój niebios uspokoił znękaną duszę, i wpatrzywszy się w niebiosa, inny ujrzałem obraz. Widziałem w duszy wszystkie straszne przejścia naszego męczeństwa. Widziałem rycerzy zwalczonych, Maciejowice, Ostrołękę i tyle innych placów boju na swojej i cudzej ziemi. Widziałem blade twarze konających wygnańców, rozprószonych po wszystkich zakątkach świata; widziałem zmarzniętych w lodach Syberyi i okrytych rdzą wilgoci więźniów carskich, z kajdanami na rękach, stryczkiem na szyi, widziałem ofiary Humania, Pragi......

Widziałem ich wszystkich. Po nad ich głowami błyszczała gwiazda świętych męczenników, majestat jasności i pogody był w ich obliczach, na czole wawrzyn zwycięztwa ducha, w oku nadludzkie szczęście, na ustach przebaczenie mordercom i błogosławieństwo ojczyźnie. I uczułem całą szkaradę okrutnych siepaczów, ujrzałem w nich taki strach duszy, taką ohydę w ich twarzach, że mi się zdało, iż ci co mordują, zwyciężeni.....

Wtedy modlitwa znów mi się wyrwała z piersi, ale już nie modlitwa skarżąca, bom uczuł, że Bóg nas nie karze i nie poniża; bo Bóg gdy karze, gdy poniża, to upadla, to zaciera wszelki ślad obrazu swego. Oni choć potężni, zwycięzcy, choć radują się z męczeństwa naszego jakby z tryumfów, oni ponoszą karę, bo odarcie z wszelkiego człowieczeństwa. My przeciwnie, jak bardzo w tem męczeństwie spotężnieliśmy na duchu! Śmiejemy się do kul jak męczennicy Chrystusowi do krzyża, jak oni, modlitwą tylko i miłością zbrojni....

Bóg nas bardzo ukochał, bo często nas nawiedza. Namaścił nas snać do wielkich dzieł, tchnął w nas Słowo swoje i rzekł: „Ty narodzie będziesz ofiarnikiem tego Słowa, ty go wprowadzisz pomiędzy narody, a gdy Słowo to zwycięży, ty będziesz kroczył na czele.“

. . . .

Ojczyzna nasza — to jako arka Noego, mająca przechować przez czas potopu i zniszczenia nowe odrodzenie świata. Ręka Boża ją po falach kieruje, aby nie zatonęła, i ta sama ręka, gdy wody opadną, na najwyższej górze, osadzi ją.

Idea nasza — to okręt burzą miotany a krążący wieczyście przy brzegu. Potęga nadludzka daje mu przetrwać burze, a następujące po sobie pokolenia pasują się z wyuzdanym żywiołem wody. Nie jedną załogę łom burzy pogrążył w bezdeń, ale okręt nieuszkodzony. Dzisiaj spoczywa on w naszych rękach, my jego załogą.....

My sternicy Bożej idei, nie zrywajmy się ludzką cierpliwością. *Niczego nie osiągniem w burzy*, wszystko w spokoju namaszczenia, gdy biali duchem, gdy czyści staniemy; gdy nas nie będzie kalać żadna plama namiętności ludzkich, gdy rozgorzeją serca nasze świętym ogniem poświęcenia.

Ta przyszłość duchowego odrodzenia nam się uśmiecha, uśmiecha się młodzieży, bo dla tej przyszłości lała się krew strumieniami — a podstawą jej nie siła, nie przemoc, ale wielkość ducha, potęga miłości i jedności.

Lecz być wielkimi na duchu, to nie to samo, co być pięknymi, co być bohaterami. Nam męczeństwa i bohaterstwa aż nadto, nam trzeba wielkości ducha. Gdybyśmy żyli dla siebie tylko, moglibyśmy lecieć na stos śmierci po palmę męczeństwa, ale życie narodów to nie poemat, to nie sen piękny, to jaw. Idee nasze są wzniosłe, piękne, ale z sfer mglistych trzeba nam je sprowadzić na ziemię. Ofiary kielich sam tylko Bóg nam naznacza, sam Bóg do niej powołuje, on który dał syna własnego na ofiarę. Nikczemnymi bylibyśmy, gdybyśmy zbledli na widok śmierci ofiarnej i wyparli się z obawy przed nią całego życia naszego — lecz szalonymi bylibyśmy, gdybyśmy bez namaszczenia, bez zawezwania, rozbijali dobrowolnie pierś własną o żelazne pręty. To dziecinna niecierpliwość, tchórzostwo! Ofiarę ponosi się z miłości Boga, z miłości idei, z zaparciem się siebie dla tego Boga lub dla tej idei — bohaterstwa pragniemy zwykle z miłości własnej, z dumy egoistycznej. Tamto jest wielkością prawdziwą, to zewnętrzną, czyli pozowaniem się na wielkość. Dlatego moc cichej ofiary przebłaguje Boga, rozbraja nieprzyjaciół i zwycięztwo przynosi — szarpanie się zaś bohaterstwa, choć piękne w oczach ludzkich, bezskuteczne jest w dziejach, a nawet grzeszne przed Bogiem.

Jeżeli bohaterstwo samo, bohaterstwo śmierci jest bezskutecznem — to okazywanie bohaterskości duszy, błyskanie nią niby klingą od miecza, jest oznaką małoduszności. Demonstrowanie wszelkie jest tem w obec idei, czem słowo w obec uczucia, i posiada całą donioslość słowa: może być szczerem, głębokiem, może być i zbytecznem, czasem nawet maskującem płytkości uczucia. Demonstrowanie, jak każde słowo wyrażające uczucie, aby nie postradać swego znaczenia, aby się nie stać formułką, powinno uroczyście w piersi spoczywać, pokąd bezwiednie samo się nie wyrwie.

Lecz odstąpiłem od przedmiotu dla uwag ubocznych — wracam do określenia naszej wielkości, wielkości ducha naszego.

W świątnicy serca narodowego błyszczy lampa przeczysta; a z niej wśród burz morskich, przyświeca nieustannie okrętowi naszemu jasny promień wiary — ku niemu nieustannie się kierujemy. Bo czyż bez tej wiary ostalibyśmy się byli na naszem stanowisku, czy bez tej wiary w Opatrzność bylibyśmy służyli naszej idei?

Kto nie ma wiary, to jest, kto tylko pojmuje, co swoim niedaleko widzącym okiem objąć zdoła i ciasną wiedzą zbada, ten tylko według tej wiedzy swojej postępuje, ten [illegible]yta chwilę obecną nic niezbierając na przyszłość, bo nie wierzy w przyszłość. Niedowiarek, sceptyk, może być tylko epikurejczykiem, ukochać bożka doczesności, ukochać siebie i żyć tylko dla siebie. Ten co się zaciągnął w służbę jakiejś z wyższych światów myśli, myśli której nie widzi tutaj rozwiązania, lecz zwycięztwo jej przeczuwa w duchu i za tę myśl gotów każdej chwili dać życie — ten musi mieć wiarę, że te jakieś światy nieznane, zkąd jego idea pochodzi, dokąd się jego uczucia zwracają — ten musi często zwracać twarz ku niebu i pytać własnego serca, by znaleść źródło tej idei; ten musi pokładać wiarę w czemś nadziemskiem, wiarę, że ta siła da kiedyś zwyciężyć jego myśli, ten musi wierzyć, że myśl jego dla której poświęcił życie tak ochotnie, przeżyje grób jego. W chwili gdzie mu się zdaje iż nadziei niema, on nie rozpacza, on nie opuszcza swej myśli i swego zakonu; gdy wszystko w koło wróży mu zatratę, on walczy dalej i widzi zwycięztwo, bo patrzy poza obręb świata, bo patrzy okiem wiary.

Bez wiary w niebo, niebu służyć nie można; a że każda wyższa idea niebu służy, niech świadczy to, że ziemską siłą nie może być zwyciężoną. Nie jeden z jej apostołów postępując skrwawioną stopą po strasznej drodze Golgoty, opuszczony od wszystkich, bezbronny, idąc ku celowi swemu wśród zgrai rozzwierzęconych wrogów, niezachwiany wśród mąk i najstraszniejszego prześladowania — widzi tylko Boga, Boga ojców swoich, w Jego pomoc wierzy, od Niego wybawienia czeka.

Wiara więc podtrzymuje każdego w służbie świętej idei — ona jedna z zachmurzonych niebios rzuca mu promień nadziei do serca.

Trzecią sterniczką jest miłość, już nie sterniczką ale bronią do wywalczenia zwycięztwa, narzędziem do zbudowania przyszłości.

Miłość to, pod nazwą patryotyzmu, ożywia tak wielkim, nigdy nie gasnącym, nigdy niewypalającym się ogniem. Bo czemże innem jest to uczucie patryotyzmu, które nam czyni tak drogiem wszystko co ojczyste, tę ziemię na której zrodziliśmy się i zrośli, i tę strzechę rodzinną i niebo rodzinne nad nią, i groby gdzieśmy złożyli ciała naszych ojców, i grody gdzie tyle pamiątek nam drogich, i to wszystko, co się nawet wypowiedzieć nie da, tak strojne urokiem swojskości, tak urocze, że pełni miłości zwracamy się dziękczynnie ku Bogu, że nam dał tak piękną ziemię, tak piękną przeszłość i tak wielką rodzinę i tyle braci szlachetnych.

Dzieci jednej matki po szerokim rozprószone świecie, rozdzielone stanem i położeniem, przecież za uderzeniem jednej struny, za jednej słowem, piersi wszystkich odpowiadają jednakim oddźwiękiem, serca jednakiem uderzeniem i po tem poznasz na całym świecie brata. Uczucie to patryotyzmu, to miłość w najwyższej swej potędze. Bez miłości wielkiej, czystej, nie ofiarowalibyśmy się z rozkoszą na śmierć, nie zaparlibyśmy się praw własnych do szczęścia i życia — za szczęście przyszłych pokoleń, za swobodę rodzinnej ziemi, za ideę. Exaltacya poświęcenia, pogarda śmierci może mieć miejsce tylko w miłości!

W surowym zakonie służby idei, utrzymujmyż wieczyście czysty, jednostajny Znicz miłości — bo to jest prawdziwa nasza wielkość. Symboliczni Grecy wywodzą początek wszech-rzeczy i świata całego z miłości. Wielka to prawda: bo miłość jest jedyną potęgą, co zbliża wszystko do siebie i tworzy nowe dzieła. Idee nasze zrodziły się w miłości, serce je przechowywało, ona jedynie doprowadzi je do zwycięztwa....

Lecz nam trzeba dzielności, a miłość jej nie ma — zarzuci ktoś może. W naszem pojęciu miłości chrześciańskiej zbrataliśmy ją z dzielnością, bo jak pismo święte mówi: „miłość bez czynu martwą jest.“ My chcemy życia i czynów miłości, bo i miłość ma swój gniew, jeśli nie jest słabością, i miłośny Chrystus wypędzał gniewny przekupniów z kościoła, a miłość chrześciańska, tak szczytna w swych zasadach, nie chce upodlenia się przed nieprzyjacielem, nie zagradza pokrzywdzonemu drogi do odzyskania swej straty, tylko każe w sercu przebaczyć. Bóg sam podaje często miecz w dłonie przeciw złemu, bo miłość chrześciańska jest przedewszystkiem sprawiedliwą i nie chce sojuszu ze złem.

Miłość i młodość (zestawiamy te dwa wyrazy jako najbliższe), nie zna partyi, frakcyi, a tem mniej je tworzy. Nie tu miejsce mówić o tem, że partye polityczne być muszą, bo zakres pisma tego wyklucza wszystko jakikolwiek związek z polityką mające, — na ich miejscu powinna stać u młodzieży miłość, która wiązać powinna cały naród w jeden zastęp silny. Młodzież mało znacząca w życiu politycznem, jest w życiu moralnem sercem narodu, jego punktem środkowym, zakładnikiem przyszłości, przymierzem Pana z narodem, ale właśnie dla tego, że jest tą siłą gorąca i zapału, siłą miłości pchającą naprzód, powinna stać jednem silnem zastępem.

Schodzącym z placu boju nie dziwmy się, jeśli oziębli trochę, bo nie wiemy jakie tam blizny i jakie rany odnieśli i jakby my je przetrwali — tylko zbliżmy się do nich ze czcią i miłością, a w tem miłośnem złączeniu oni zmordowani zapaśnicy odmłodnieją, a my młodzi ochotnicy spotężniejemy. W miłości gorącej jaka nas trawi, obrachujmy się najprzód z naszemi niedostatkami i wzmacniajmy się na duchu. Uznanie swego niedostatku, to najwyższa siła; cierpliwa wytrwałość to największe zwycięztwo, to najczystszy, najgorętszy płomień serca, bez tego płomienia ognie to zaprawdę sztuczne, prędko wypalające się. To najwyższa nuta grająca bezustannie w naszych młodzieńczych duszach, powtarzająca nam: „Tyś jeszcze niczem, tylko miłością!....“

Lecz znów odstąpiłem od głośnej myśli, przebaczcie mi bracia. A teraz kończę:

*

Swiat duchowy jest jakby olbrzymia lutnia o mnogich strunach cnót i uczuć: jej podstawą ziemia a w niebie górne nawiązanie. Struny te wydają dźwięki od najbardziej ziemskich aż do anielskich, a każdy naród i człowiek pojedynczy ma je wszystkie w ręku, jako mistrz.

Większość chwyta najniższe tony, ale są tacy, co dobiegają do najszczytniejszych. Najwyższe, najmniej cielesne wydają struny Wiary, Nadziei i Miłości; wiążą one najbardziej ziemię z niebem.

Naród polski wśród nieszczęść strasznych, klęsk, rzezi — wśród ofiar i krzyżów, nie opuszczały nigdy te struny niebieskie; donośnie grają one w sercu narodu, wznawiają siły nasze, i utrzymują nas na drodze Golgoty.

Z krainy grobów i z toni czasu idea wyjdzie zwycięzko, i po dniach męki i ucisku świecić będzie dzień zmartwychwstania.

Buchcice 1861. *Ludwik D.*

ŚREDNIOWIECZNA KANTATA ŻYDOW W POLSCE.

(Dokończenie).

3.

Panie w żałobie,
Cisi jak w grobie,
O nic już Ciebie,
My nie prosimy,
O nic dla siebie
Się nie ważymy
Patrząc po ziemi —
Lecz Twe niebiosy
Otwórz na głosy
Panie za twemi ;
Którzy jedyni,
Są pośród świata.
My nie mamy brata —
My ziarnkiem w pustyni.

Jehowa! Jehowa!
Tych dobrych strzeż
Bądź im wieżą wież,
Wszystkich Twych łask
Zlej na nich blask,
Bo tych dobrych lud
To wśród świata cud.

Pod pieczy Twej strażą
Bezpieczni niech chodzą,
W spokoju się ważą,
W szczęściu się rozrodzą;
I niech ich ominie
I głód i zaraza
I wojny i wszelki gniew Twój —
Bo w rozdymce ludów
Wśród gwałtów i brudów,
Jedyna oaza
Przy swoim kominie
Twego ludu rój. —

Tyś wszystko Panie mocny zgnieść —
W jednej chwili w szczęścia dzień
Mocnyś noce nieszczęść wpleść —
Ty jak gromem drzewa pień
Mocnyś rozbić ludu rój!....
Ależ Panie ten lud Twój

Ponad wszystkie ludy inne
Ani święte ni niewinne.
Tutaj każdy ku Twej chwale
Życiem stoi jako wieża,
Życiem niebo z ziemią łączy,
Każdy tu arką przymierza , —
Więc nie daj Panie, by ci dobrzy
Nie daj by ci święci,
Nie daj Panie by ci chrobrzy
Ci ludzie anieli.

4.

Mieli kiedy być przeklęci
Jako my być mieli.
Nie daj, by z swojej
Swobody raju
Uciekać mieli;
Z swojego kraju,
I jako my marnieli.
Nie daj. by łaski
Twej promień złoty,
Miał im zamienić
Się w Twoje groty;
Boby na Twoim
Gniewie oparci
Źli plwali na nich,
Podli zażarci,
Boby się ciesząc,
Gwałtami grzesząc
Mocarzów czerń bluźniła:
„Ot w nich się wciela
Los Izraela,
Zemsta w nich pańska utkwiła."
O sądów Panie!
Jeźli pioruny
Hymnów Twych struny
Nie na karanie
Dzierżysz jedynie
Spraw niech nie minie
Lud ten w swej winie.

Gdy będzie grzeszący
W pośród grzeszących,
Gdy będzie cierpiący
Wśród niecierpiących
O niech się dźwignie
I wszystkie ludy
Znów dobrem przeciągnie,
I zmyje naszłe brudy.

Niechaj się wzmoże
W łasce Twej Boże
Lud co dał uczuć
Nędzarzom litość,
Co swej dobroci
Zlał na nich obfitość.
Niech się odrodzi
Z pętów swych grzechów
I wyswobodzi
Z pod jarzma i śmiechów.

Jako Twego gniewu Panie
Nas ujmują kręgi,
Niech Twoje opiekowanie
Godne Twej potęgi
Jemu zawsze świeci — zorzą
Dla ludów wolności.
Oni w błędzie już się korzą

Przedwiecznej litości. —
My znikli — on będzie żyć,
Twoim ludem musi być.
Dawnej naszej doli wieńcem
Drogi mu błogosławimy.
Panie Twoim oblubieńcem
Za nas zrób go — my prosimy.

5.

On jest stale ufny Panie
W Twoim miłowaniu;
Daj mu daj zdrowia świtanie
Choćby i w konaniu.
A jeżli niemocy próbę
Przejdzie raz na ziemi
Gdy się dźwignie, to już niebo
Na całej rozplemi. —
I anioł Twój mściciel
Wysłany przez Ciebie,
Gdy ujrzy świat czysty,
Spokojny i błogi
Zawróci w Twe progi.

To Panie spraw!
Ostatnie to jęki
Do Ciebie nasze:
Prosimy z męki
Plemię to lasze
Panie zbaw!

1861. Tadeusz.

KOLEŻEŃSTWO.

(Ciąg dalszy).

Uczniowie szkoły wileńskiej w r. 1824 doznali od cara prześladowania, które bez przesady z prześladowaniem pierwszych chrześcian za cesarzów rzymskich porównać można. Ktož niesłyszał o owych okrucieństwach popełnianych na młodzieńcach, którzy wzorem byli koleżeństwa i patryotyzmu? Lelewel nazywa to wojną cara z dziećmi, bo były przykłady, że chłopców 12toletnich katowano, aby z nich wydobyć wyznanie winy starszych.

Była to wojna synów ciemności z światłem — wojna barbarzyńców z ucywilizowanym narodem. Car i jego słudzy wzięli sobie za zadanie główne swej polityki przytłumić oświatę w narodzie, bo wiedzieli, że oni ciemni zwycięzcy, musieliby pójść za wyższym duchem zwyciężonej Polski. To też znosili zakłady naukowe jeden po drugim, a na rektorów i profesorów dobierali przedajnych sług swoich. Młodzież w całej tej szatańskiej machinacyi rządu pokazała hart duszy niezłomny; zamkniętą mając drogę prostą do światła i nauki, będąc pod obuchem prawdziwym, gdzie nie wolno było myśleć, jeno wierzyć ślepo co sługa cara prawi z katedry — postanowiła radzić sama o sobie, i nie dać się prowadzić na drogę fałszu i ciemności.

Koleżeństwo było przewodnikiem w tem szlachetnem przedsięwzięciu. Zawiązały się towarzystwa mające na celu szerzenie między kolegami zamiłowania do nauk, aby je poświęcić ojczyźnie. Tomasz Zan, ów nieszczęśliwy męczennik patryotyzmu i koleżeństwa, założył pierwszy *Towarzystwo Promienistych.* Już sama nazwa wskazuje w jakim duchu było założone. Promieniści zajmowali się głównie naukami przyrodzonemi, a te działając na rozum oświecały go i czyniły surowym sędzią życia; to też żyli w pracy i wstrzemięźliwości jak Polakom w niewoli żyć przystało. Oni promienili z siebie miłość ojczyzny i pogardę dla wrogów, którzy pochwalali i tolerowali rozpustę między młodzieżą. Za przykładem Promienistych jako latorośle powstały towarzystwa: *Filaretów* i *Filomatów*. Były one również założone w celach naukowych; zajmowały się różnemi naukami, wyłączając jednak filozofię i religię, aby się na próżno nie bałamucić.

Najszlachetniejszą stroną tych towarzystw był obowiązek pomagania drugim w naukach i czuwania nad młodszą bracią, aby nie poszła za podszeptem wrogów na drogę rozpusty i próżniactwa. Taką to młodzież postanowił zniszczyć car! I cóż zyskał, że kilkudziesięciu padło ofiarą jego okrucieństwa? Oto oburzenie ogólne i nienawiść narodu niczem nieugaszoną; a przykłady prawdziwego koleżeństwa jaśnieją odtąd w dziejach narodu.

Daleko roztropniej, chociaż stokroć szkodliwiej dla nas postępowały inne państwa w dziele wynarodowienia. Moskwie barbarzyńskiej niepodobieństwem było zrobić z nas bydlęta — ale im postępującym systematycznie i pomaleńku,, musimy wyznać z boleścią, nie źle się powodziło na drodze wynarodowienia — i dzięki ich wychowaniu publicznemu w szkołach, mamy dziś w narodzie dużo Polaków z nazwiska tylko, którzy zerwali z całą tradycyjną przeszłością narodu, i stali się egoistami w duszy.

Pieniądz ich Bogiem, a ojczyzna tam gdzie interes. Oni nie prześladowali tak koleżeństwa w szkołach jak moskale, ale starali się dać mu podstawę nie naszego burszostwa. Chodzić z grubą pałką i fajką do szkoły, robić wszędzie burdy i trawić dnie i noce w knajpach — to było regułą życia burszów niemieckich, i niestety czas jakiś większej części młodzieży naszej. Jednak polski poczciwy charakter przemagał zawsze; i życie młodzieży w szkołach pod rządem germańskim, choć dużo złego w nim było z powodu że miało zaród burszostwa w sobie, dostarczyłoby nam wiele pięknych przykładów koleżeństwa.

Poprzestajemy jednak na tem, bo nie o przykłady głównie nam tu chodzi. Zresztą mając tylko „Promienistych“ na oku już byśmy się obeszli bez innych przykładów; bo oni pozostaną na zawsze wzorem koleżeństwa bez zmazy, a męczennik Tomasz Zan patronem studentów. Wróćmy więc do głównego celu tej rozprawki — zacznijmy mówić o sobie. *(C. d. n.)*

KORESPONDENCYA.

Berlin 12. maja 1861.

Rozpoczynając współpracownictwo do waszego pisma, pozwólcie mi słów kilka wypowiedzieć, jak ja jego zadanie i zakres pojmuję:

Młodzież nasza, a szczególniej młodzież z części Polski, pod pruskiem i rosyjskiem panowaniem zostających, mimo najszczerszej chęci kształcenia się w kraju, przez brak zakładów wyższych w ogóle, przymuszoną jest szukać

wiedzy po za jego granicami *) Ztąd też tworzy ona więcej lub mniej liczne grona, po wszystkich nieomal wszechnicach i akademiach Europy. Od Newy po Dunaj, od Wołgi po Sekwanę — w każdem większem mieście spotkać można uboższym studyom poświęcającą się młodzież polską; a każde koło takie, luboby gorąco pragnęło wiedzieć, wiele innych kół podobnych mu się znajduje? co też bracia nad Newą lub Sekwaną myślą i robią? — przecież dotąd nie było w stanie zasięgnąć o tem wiadomości, a przyczyną był brak centralnego organu, któryby jednych o czynnościach drugich uwiadamiał. Wziąwszy szlachetną inicyatywę w wytworzeniu takiego pisma, pozwólcie kilka uwag, nad jego rozwinięciem.

Nad środkami zebrania wiadomości, zastanawiać się nie będę, ja bowiem widzę tylko jeden środek, a nim są korespondencye; chodzi więc tylko o to, jak je zebrać ze wszystkich miejsc, gdzie studyują polacy — a dalej co powinno by być ich treścią. Co do pierwszego, sądzę, że najlepiejby było, aby redakcya ogłosiła o nie otwarte wezwanie, takowe każdemu kołu postarała się przesłać, a wtedy hańba temu z kół, w łonie któregoby się ani jeden nieznalazł chętny do obznajomienia z jego czynnościami i zajęciem — reszty swoich braci akademików; zdaje mi się, że przypuszczać nie można, aby się takie koło akademickiej młodzieży polskiej, gdziekolwiek w Europie znalazło: powzięta przecież wiadomość, przez nas pod wspólną chorągiew zapisanych, o jego istnieniu; o samowiednym usuwaniu się z pod wzajemnej solidarności w dawaniu o sobie zwierzeń, wystarczy do napiętnowania go, jak na to zasłuży. Różność pojęć o naszym obecnym i przyszłym zadaniu, nie może nikogo uchylić od brania udziału w tym wspólnym dziele, bo właśnie wzajemne skrytykowanie się w zapatrywaniach, będzie stanowić główną treść korespondencyi. Pod różnym kierunkiem będąc kształceni w gimnazyach, różnym wpływom ulegając w kształceniu się po uniwersytetach i akademiach, warunkowanym miejscowością i ludźmi w pośród których się znajdujemy, nie dziwno będzie, że w zapatrywaniach i poglądach naszych zrazu różnić się będziemy. Ale właśnie w tym i zadanie „Czytelni“, aby nam drogę do wzajemnego porozumienia ułatwiła, aby jednym tętnem zabiły serca, a jedną myślą przejęły się umysły nas wszystkich. Takie tylko starcie się pojęć naszych, póki jesteśmy w peryodzie nabierania wiedzy — może nam na przyszłość rokować, że stawszy się obywatelami ojczyzny *de nomine*, będziemy niemi *de facto*; a postępując jedną myśli ożywieni, ręka w rękę po drodze do lepszej przyszłości ją prowadzącej, choćby i nieświadomi wzajemnie pracy naszej, stanowić będziem zwartą kolumnę, której nic w stanie nie będzie pokonać.

Lubo to wzajemne porozumienie się, główną treść korespondencyj stanowić powinno, to przecież prócz tego winny one zajmować się i czemś więcej jeszcze. Na pierwszym planie stoi regularne podawanie wiadomości statystycznych o każdym zakładzie co do liczby studyujących na nim polaków — rozdziału ich podług prowincyi i podług przedmiotów które studyują. Tą drogą przyjść tylko możemy do jakiejś przybliżonej przynajmniej statystyki ruchu umysłowego wyższego Polski, do której materyałów obejmujących lata 1830 — 1860 kompletny brak. Prócz tego korespondencye winny uwzględniać warunki studyów w miejscowościach, z których są pisane, a to mającej postąpić do wyższych zakładów młodzieży, wybór pomiędzy temiż ułatwi.

Ponieważ koniecznym jest nieomal aby korespondencye te, przekonania nie osobiste, a całych kół zawierały, stosownemby zdaje mi się było, aby każde koło jednego z kolegów, do pisania tychże wyznaczało, i aby tylko za porozumieniem się z temże, takowe korespondencye do was posyłał.

Na korespondencyach przecież nie kończy się zakres „Czytelni“ pozwólcie więc, że słów kilka i o drugiej części zadania wspomnę. Artykuły drukowane w Czytelni, powinny według mnie być tylko takie drukowane, które przez młodzież są pisanemi. Czytelnia pod tym względem powinna się stać polem próby dla poczynających pisarzy, i źwierciadłem dobrych chęci, dla swoich następców tych, którzy lubo zdolnościami swemi uzyskali sobie już imię rozgłośniejsze, przecież sercem i duszą pragną się przyłożyć do wspólnej pracy, choć mniej zdolnemi i wyćwiczonemi rękoma budowanej. Ztąd też, kto liczy się do młodzieży, ten Czytelni pomocy odmawiać nie może, byłoby to dezercyą z pod wspólnego sztandaru.

Inaczej się rzecz przecież ma, co do treści artykułów zawartych w Czytelni. Specyalne nauki, nie mogą ich być przedmiotem; tych nauk dostarcza nam obficie każda szkoła; moskale nawet w pozaprowadzanych przez siebie szkołach, nieźle wykłady ich urządzają. Czytelnia ograniczyć się winna na polu ojczystym, tych nauk nas uczyć nie chcą— uczmyż się ich sami. Dla korzystnego przecież wpływu pod tym względem, redakcya powinna w przypuszczaniu artykułów w swe szpalty; na silnej podstawie się oprzeć socyalnej. Cel Czytelni jasny, ale jeśli kierunek zamieszczanych w niej artykułów równie jasno nie będzie oznaczonym, łatwo chybić ona może celu. Przyjmcie te pare uwag, do waszego pisma, może one wywołają zkąd krytykę, daj Boże, aby się tego doczekały, będzie to dowodem iż bracia nasi żywy udział w wspólnej pracy brać pragną, a ja w ślad za temi ogólnymi słowy pospieszę wam przysłać szczegóły życia naszego akademickiego nad Szprewą. *J. B.*

3. MAJA 1791.

wspomnienie w rocznicę.

Przed kilkunastu właśnie dniami lat siedmdziesiąt kresu dobiegło, jak Polacy poznawszy, iż ojczyzna dłużej nierządem stać nie może, nadali sobie pamiętną ustawę 3. maja, która nietylko zabezpieczała niezawisły byt polityczny Polski, ale nadto zdumionej dawało poznać Europie, iż żyje jeszcze naród, który przed wiekiem cudów męztwa pod Wiedniem dokazywał, a który potem zapomniany w na-

*) Łatwo pojąć że młodzież galicyjska kształci się przeważnie w Krakowie i Lwowie, lecz młodzież z innych dzielnic Polski — dla tego tak mało dotąd tam uczęszczała, że wykłady niemieckie, że ją wyganiano — a nakoniec że w obu tych uniwersytetach brak kilku wydziałów.

grodę swych zasług czarnej tylko doznał niewdzięczności. . . . . .

Konstytucya 3go maja jest niezaprzeczenie najznakomitszem ze zdarzeń, jakie zaszły pod niedołężnemi rządami Stanisława Augusta; a nadto dowodem dojrzałości politycznej Polaków, kiedy szlachta dotąd prawie wyłącznie naród stanowiąca i reprezentująca zrzekła się cennych przywilejów jedynie dla dobra ojczyzny.

Inicyatywa konstytucyi, o której mówiemy, wyszła od posłów na sejmie czteroletnim, którzy wysadziwszy z łona swego deputacyę do ułożenia projektu, mimo wszelkich przeszkód od partyi moskiewskiej stawianych, przedsięwzięcia swego dokonali i projektowaną ustawę ogłosić postanowili w dniu 5. maja 1791.

Zbliżał się dzień upragniony ogłoszenia tak zbawiennego dla kraju dzieła; wszyscy gotowali się do tego uroczystego aktu w milczeniu: gdy wtem król wygadawszy się nieostrożnie przed swymi ministrami zaalarmował i przestraszył fakcyę moskiewską, której solą w oku była prawdziwa wolność i potęga Polski. Zdrajcy jednakże własnej ojczyzny nie tracąc czasu rozpisali natychmiast listy do swych zauszników i najemnych rębaczy, przyzywając ich do Warszawy dla przeszkodzenia ogłoszenia konstytucyi. Lecz na nic nie zdały się niecne te zamiary: uwiadomieni posłowie o knującej się zdradzie wśrod murów samej stolicy przyspieszyli ogłoszenie konstytucyi o dni dwa, a tym sposobem pozbawili zdrajców wszelkiej nadziei wykonania zgubnych na ojczyznę zamachów.

Nadszedł nareszcie dzień 3. maja z równem od wszystkich oczekiwany upragnieniem, którym dobro ojczyzny leżało na sercu. Od rana samego zajęła gmach posiedzeń sejmu ciekawa publiczność, która niemem uszanowaniem napełniała ważność i uroczystość chwili. Wkrótce wszedł król do sali otoczony dygnitarzami. Trzykrotny wzniósł się okrzyk uwielbienia dla monarchy, który ciągle odłączony od narodu chciał się teraz z nim zbratać i zmyć swą winę. Głuche nastało milczenie, gdy marszałek sejmowy Małachowski, zagajając posiedzenie te między innemi do zgromadzonych posłów i publiczności wyrzekł słowa: „Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównywającą innych państw potędze; została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą. Kraj padł łupem chciwości, obywatele wzgardą byli okryci, własność ich ku wygodzie obcych służyła. Niech nieba odwrócą od nas klęski, które nam i teraz grożą. Deputacya interesów zagranicznych doniesie wam, prześwietne stany, wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych.“ Odczytane niezadługo sprawozdanie deputacyi interesów zagranicznych, mimo przeszkód od zaprzedanej partyi stawionych, obznajomiło wszystkich z ogromem nieszczęść, jakie na biedną waliły się Polskę; a ukazywało za jedyny środek do zapobieżeni[illegible]im nadanie konstytucyi. Ogłoszono ją też niebawem wśród uniesienia powszechnego pod imieniem: „ustawy rządowej.“

Głównemi jej punktami są: uchylenie liberum veto, ograniczenie wolnej elekcyi elekcyą przez dynastye, powiększenie siły zbrojnej, odpowiedzialność ministrów przy nieodpowiedzialności króla, a nadewszystko porównanie mieszczan ze szlachtą i usamowolnienie włościan na zasadzie umowy z dziedzicami.

Stronnicy moskiewscy przez kilka godzin podnosili głosy przeciw tej nowej ustawie, ale chytrym podstępom nie dali się uwieść obywatele i oświecona publiczność.

Na prośbę kilku posłów postanowił król złożyć przysięgę na konstytucyę, a w odpowiedzi na zarzuty przeciw podniesieniu władzy królewskiej wedle nowej ustawy, rzekł: „Pamiętajcie, że rok sześćdziesiąty wieku dopędzam, a zatem mało już lat przed sobą przewiduję, w których można dogodzić namiętnościom, jakie się zwykły przypisywać panującym,“ a mowę którą wszystkich wzruszył do głębi, temi zakończył słowy: „Nie oglądam się, co ze mną będzie ale mówię, że kto kocha ojczyznę, powinien być za tym projektem: do czego ty, obrad sterniku, chciej mnie i całą powszechność dzielnością swą doprowodzić, abym wiedział, czy mam kłaść ten dzień między szczęśliwemi, czy zapłakać nad ojczyzną. Kto więc jest za tym projektem, niech mi da poznać wolę swoję.“

Na to zgodnie odpowiedziano: „wszyscy,“ a król polecił też zaraz Turskiemu, biskupowi krakowskiemu, czytać sobie rotę przysięgi i wtedy to wyrzekł uroczyście te pamiętne wyrazy: „Przysiągłem Bogu i żałować tego nie będę; proszę, kto kocha ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła tą samą wykonać przysięgę.“

Udali się więc wszyscy do kościoła św. Jana, a religijnym obrzędem uświęcili dzień ten, który dla nas zostanie na zawsze pamiętnym, tem bardziej, iż mimo niegodziwych zdrajców usiłowań nawet pozór lub ślad jakiegokolwiek gwałtu nie skalał jego uroczystość.

Kraków 1861. *Wiktor D.*

Imię i narodowość.

Wprowadzam was do wnętrza starożytnej zbrojowni. Na murach wiekami poczerniałych rozwieszają się rdzawe koncerze i bułaty, strzaskane paiże i szczerozłote napierśniki, tam stoją rzędem kusze, muszkiety, jańczarki i bandeloty pancernych. Grobowe, ciche tu powietrze, ale takie wspomnieniami ciężkie, że ciebie, dziecię nowych wieków jak Pigmeja przygniata do ziemi, i każe proch całować z tych płyt kamiennych, kędy się z dumą spierają te wielkie szczątki olbrzymiej przeszłości!

Lecz nie, nie korz się pod naciskiem wspomnień potomku mężów, co tę zbrój ob lekali na się, co te oręże przypasywali do swojego boku. Podnieś dumne czoło, zbliż się, oderwij kitę z kosztowną zaporą od ojcowskiego szyszaka, i omiataj nią wiekowy kurz z tych zbroic. Patrz, na każdej widzisz plamy rdzawe, a choćby takie jak jedna tylko kropla... Patrz potomku świetności zamroczonych wieków, to krew twoich przodków, to krew twoja!

I spojrzał młodzieniec o wyniosłem czole i o bladem licu po tych rdzawych plamach, i powtórzył z dumą: To krew moja! — I szedł dalej między ludzi, i bił pokłony imionom przeszłości, i dawał dłoń przyjaźną ludziom krwi dawnej: a gdy spotkał człowieka z imieniem nowem, które on sobie własną prawicą wywalczył, to spoglądał nań z pogardą i z lekceważeniem.

I szedł młodzieniec dalej, i nie czuł jak ta krew przodków w nim krzepnie, bo nikt mu nie wskazał jasno że ukochał kościotrupa przeszłości, że zamknął śmierć w swem łonie. A gdy go umęczyła podróż śród nowego świata, wtedy usiadł na odłamie grodu starego, i twarz obrócił wstecz ku przeszłości, i było mu wtedy Imię życiem i duszą i częścią żywego narodu!

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Z listu Teofila Lenartowicza do redaktora. — List akademika ze Szczawnicy węgierskiej. — Dobry skutek artykułu: Z Poznańskiego.“

✕ Dzielimy się z czytelnikami listem Teofila Lenartowicza do redaktora pisanym, raz dlatego że wiemy, iż każdy najdrobniejszy szczegół o ukochanym wieszczu naszym jest dla publiczności polskiej bardzo pożądanym; a po drugie, że wyrażone w nim są myśli o młodzieży w ogóle i o naszem piśmie które pożądane będą dla czytelników naszych. „Florencya 3 maja. .... Przesyłam do *Czytelni* wiersz który kiedyś napisałem do pisma, mającego się wydawać w księstwie poznańskiem. Jeżeli uznasz za stosowne umieścić go w piśmie swojem, jeśli nie, niech przy tobie zostanie jako dowód, że i ja chciałem wziąść udział w poczciwej pracy waszej, której przekonany jestem, iż najzacniejsza myśl przewodniczy. — Pismu waszemu nie brak na artykułach z talentem pisanych; są rzeczy zapowiadające autorom świetną przyszłość literacką i coraz więcej ich będzie. W miarę, jak będziecie coraz bliżej i serdeczniej żyć z sobą, iskry przyjaźni się skrzeszą — za przyjaźnią pójdą i słowa szlachetne. — Zadaniem młodzieży jest rozszerzać wszelkimi siłami miłość wszystkiego co polskie, żyć z uboższymi braćmi a mianowicie z synami chłopków naszych, w czasie wolnym robić exkursye w góry i po całym kraju i wszędzie zostawiać dobre po sobie wspomienia, znajomić się ze studentami z gimnazyów, biedniejszym darmo korrepetycye udzielać, groszem także dzielić się jak można, na Bursę kwestować u majętniejszych kolegów, a z takiego życia zobaczycie, co to się za artykuły pojawią — pewnie że większej wartości od owych literackich znakomitości, które nazwaćby miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym. — Nie wątpię ja iż tak być już nawet musi, kiedy postęp w piśmie waszem znajduję tak widoczny. Róbcież dalej, nie prosząc się o nic autorów profesyonistów, bo wasze serca więcej mają zasobów, niż ich głowy. Z waszych uczuć wyrodzą się i pisma potrzebne do czasu i czyny, jakich ci drudzy nieprzedsięwezmą. Pracujcie w historyi, ale nie dla kunsztu historycznego; wydawajcie pisma, ale nie dla zbogacenia literatury, a niezawodnie i historyi i literaturze oddacie przysługę. — Oczewiście że trzeba pracować, ale wierzajcie mi, że to co kiedykolwiek miało wartość wykwitało z życia, z miłości, z przyjaźni, z poświęcenia, więcej niż z nauki. Miłość niech będzie bodźcem pracy waszej a wszystko pójdzie szczęśliwie. — Jakżeż byłbym rad, gdybym mógł pracować razem z wami w ojczyźnie, gdybyśmy żyli ze sobą, widywali się co dzień i co dzień wyrabiali w sobie duszę polską, ale . . . . . I jeszcze jedna uwaga do twego pisma: abyście jak najmniej satyrycznych artykułów umieszczali. Broń to nie nasza; dajmy pokój satyrom, unikajmy zbierania wzorków — był czas na to, dziś kiedy się cały naród jednoczy w męczeństwie, nie należy poruszać tej strony. . . . .“

✕ Odbieramy od p. W. R. list z Szczawnicy, węgierskiej gdzie jak wiadomo jest słynna akademia górnicza nie umieszczamy całej korespondencyi, bo jest za obszerną na szczupłe ramy naszego dziennika, ale podamy treść i niektóre ustępy. Autor pochwala odezwę naszą w numerze 9 „Czytelni“ do młodzieży polskiej za granicą w rozmaitych zakładach naukowych bawiącej, ażeby zdawała o sobie sprawę młodzieży w kraju, i tym sposobem łączyła się z nią myślą i uczyciem. Podług zdania szanownego autora wywrze to wpływ bardzo zbawienny, ponieważ „każdy za granicą przybywający zmuszony będzie obowiązki „święcie wypełniać, wiedząc, że i za granicą baczność rodaków na nie„go zwrócona.“ — Dalej uważa korespondent nasz za rzecz bardzo ważną, że młodzież będzie mogła powziąść z Czytelni wiadomość o rozmaitych zakładach naukowych za granicą, dotąd mało znajomych, z których nie jeden chciałby korzystać. „Podaliście myśl piękną“ — są to słowa autora listu — „a młodzież za granicą przybywająca po„winna mieć sobie za obowiązek myśl tę rozwinąć i to w taki sposób, „żeby podając wiadomość o młodzieży za granicą przybywającej poda„wać zarazem ile możności dokładne opisanie zakładów, do których uczęszczają.“ A spełniając sam najpierwszy dobrą radę, którą daje drugim, daje nam następujący opis akademii górniczej w Szczawnicy.

Akademia górnicza i leśna w Szczawnicy (Szemnitz) od Maryi Teresy, cesarzowej austryackiej założona, należy do pierwszego rzędu zakładów tego rodzaju, co dowodzi młodzież rozmaitej narodowości, która uczęszcza do niej. Odwieczne kopalnie srebra po części i złota, rozmaitość minerałów, niepośledne lasy, botaniczne ogrody a przytem zdatni nauczyciele, ułatwiają młodzieży kształcenie się w zawodzie górniczym i leśnym. Liczne stypendya przychodzą w pomoc biedniejszym, największe zaś dla akademików dobrodziejstwo jest to, iż ukończywszy cztery lata, otrzymuje zaraz dobrą posadę. Kurs leśnictwa trwa przez dwa lata, po skończonych dwóch latach otrzymuje się również posadę odpowiednią. — U nas górnictwo dopiero w rozwoju, mamy mało zdatnych górników, mało ludzi, którzy się temu zawodowi poświęcają, a może i nie jeden chciałby się poświęcić, tylko nie wie ani o akademii ani o warunkach przyjęcia, tak jak my, którzy dopiero na miejscu o nich dowiedzieliśmy się.

Nim zaprojektowana na sejmie szkoła górnicza w kraju się założy i wejdzie w życie, byłoby zdaje mi się bardzo korzystnem dla kraju, gdyby młodzież liczniej do akademii w Szczawnicy uczęszczała. Przyjmują się uczniowie ukwalifikowani do słuchania techniki i ukończeni gimnazyaliści, z niższych klas, począwszy od 4, przyjęty może być każdy jako słuchacz nadzwyczajny z warunkiem, aby posiadał gruntownie niższą matematykę, by mógł pojąć wyższą.

Jest nas tu 13 polaków. Gościnni Węgrzy starają się uprzyjemnić nam pobyt, my zaś staramy reprezentować jak najlepiej narodowość naszą, i przez zachowanie się nasze zasłużyć sobie na szacunek kolegów i mieszkańców miasta. Ustanowiliśmy prawa, podług których się kierujemy; karzemy się za przestępstwa i staramy się utrzymać narodowego ducha, utrzymując dzienniki krajowe, mianowicie: *Czas, Dziennik literacki Czytelnię, dla młodzieży* i *Przegląd*, ulubiony nasz dziennik, którego zamknięcie bardzo nas martwi, a przytem utrzymujemy nasze zwyczaje i obyczaje, a nawet urządziliśmy nabożeństwo żałobne. Zaproszeni koledzy Węgrzy, z któremi sympatyzujemy serdecznie, zaprosili publicznie mieszkańców miasta, a tak odbyło się nabożeństwo solennie i uroczyście. Miała w niej udział wszystka intelligencya katolickiego i luterskiego wyznania, urzędnicy, do stu akademików Węgrów, nie mniejsza ilość Czechów — wszyscy w paradzie, magistrat, profesorowie, młodzież z gimnazyum luterskiego i katolickiego. My stanęliśmy w około rzęsiście oświetlonego katafalku, urzędnicy i panie zasiadły ławki, młodzież i inni stojąc modlili się. Było to nabożeństwo pełne uroczystości — smutek na czole Węgrów wyryty przekonywał nas o ich dla nas sympatyi. — Oto macie — kończy korespondent — krótki rys akademii szczawnickiej i tryb życia naszego. Niechaj wszyscy bawiący za granicą Polacy pójdą za naszym przykładem i przesyłają opisy zakładów naukowych, na których bawią, do „Czytelni,“ a będą one skazówką pożądaną dla młodzieży naszej. —

I my z naszej strony powtarzamy raz jeszcze to życzenie i upraszamy tych, którzy mają znajomych po zakładach zagranicą, a których „Czytelnia“ nie dochodzi, ażeby ich tak o piśmie jak o zadaniu jego, uwiadomić raczyli.

✕ Cieszymy się bardzo, że słowa nasze nie ulatują z wiatrem, ale przyjmują się w sercach zacnej młodzieży naszej, krakowskiej mianowicie, która przoduje w wykonaniu każdej myśli zbawiennej. I tak odbieramy następujące uwiadomienie od uczniów siódmej klasy gimnazyum Nowodworskiego w Krakowie: „Donosimy wam kochani bra„cia, że wyrazy szanownego autora artykułu „Z Poznańskiego“ nie zostały rzucone na opokę. Przyjęły się w sercach naszych i pielęgnujemy ją całą siłą młodzieńczego ducha, a owocem tym zabiegów są dotychczas trzy numera pisma, które mianem *Snopka* ochrzciliśmy. Podajemy to do wiadomości reszcie kolegów kraju całego, z prośbą, aby szli za przykładem, i pierwszemi trudnościami przedsięwzięcia nie odstraszali się.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.